Z Niepokalaną

Pismo Stowarzyszenia Pomocników Maryańskich w Polsce
WIOSNA I (117) 2024

Maryańscy świadkowie wiary

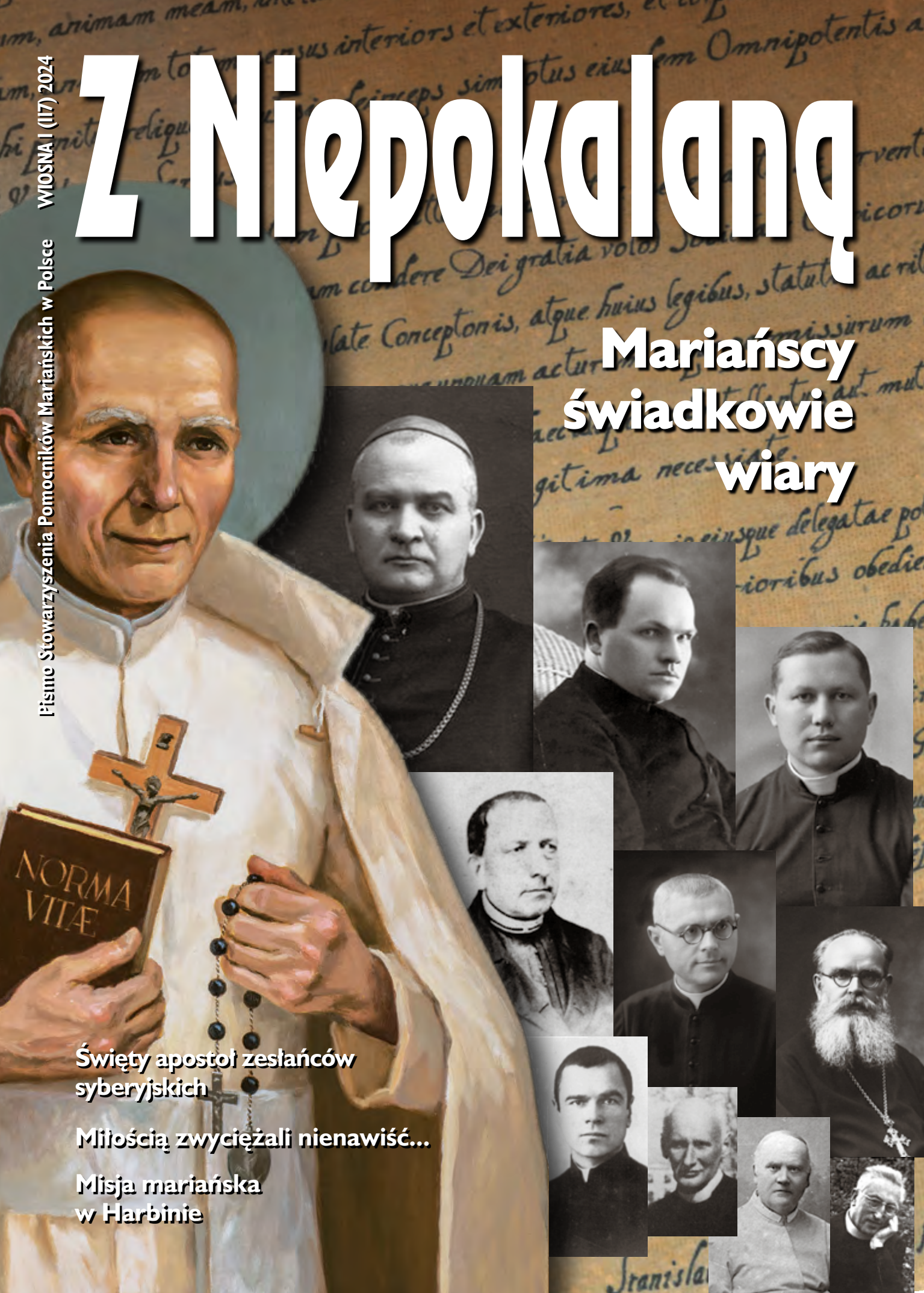

Święty apostoł zesłańców syberyjskich

Miłością zwyciężali nienawiść...

Misja maryańska w Harbinie

Wesprzyj edukację dzieci na misjach!

Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich

KRS 00 00 44 89 63

cel szczegółowy: **MISJE Z NIEPOKALANĄ**

Linia Modlitwy

skontaktuj się z nami!

Potrzebujesz modlitwy, bo przeżywasz trudne doświadczenia, czujesz się osamotniony, podejmujesz ważną decyzję życiową, a może pragniesz podziękować Bogu za otrzymane łaski i dzielić się swoją radością – skontaktuj się z nami!

Każdą skierowaną do nas intencję codziennie polecają Panu Bogu Księża Marianie oraz Siostry Anuncjatki. W intencjach zgłoszonych odprawiana jest także nieustanna nowenna za wstawiennictwem św. Stanisława Papczyńskiego.

Intencje może złożyć poprzez formularz na naszej stronie: www.spm.org.pl/linia-modlitwy lub telefonicznie: tel. 22 833 32 34 (od poniedziałku do piątku od 9.00 do 15.00)

Pielgrzymuj z marianami

2024

PORTUGALIA – FATIMA

Rekolekcje fatimskie
z o. Krzysztofem Pałysem OP
3-9 kwietnia

WŁOCHY – WATYKAN

Śladami świętych i błogosławionych
27 czerwca – 4 lipca

MALTA

Śladami św. Pawła Apostoła
25 maja – 1 czerwca

5 STOLIC

Morskie rekolekcje
Pielgrzymka autokarowo-promowa
Litwa • Łotwa • Estonia • Szwecja • Finlandia
13-19 maja

TURCJA

Śladami św. Pawła i św. Jana
3-14 października

HISZPANIA – FRANCJA – WŁOCHY

Sanktuaria maryjne Europy
5-12 października

GRUZJA

15-22 października

WIETNAM

Chrześcijaństwo w krajach Orientu
22 listopada – 3 grudnia

MARIANUM TRAVEL

Biuro Pielgrzymkowe Księży Marianów
ul. Św. Bonifacego 9; 02-914 Warszawa
22 833 32 33; pielgrzymki@marianie.pl
MarianumTravel **www.marianum.pl**

Więcej informacji:

Centrum Pomocników Mariańskich
Zgromadzenie Księży Marianów
ul. Św. Bonifacego 9; 02-914 Warszawa
tel. 22 833 74 05

www.spm.org.pl
PomocnicyMarianscy
PomocnicyMarianscy

Drodzy Współpracownicy Marianów!

ks. Łukasz Wiśniewski MIC

W czasach licealnych interesowałem się różnymi zgromadzeniami zakonnymi. Znalazłem wówczas informator Zgromadzenia Księży Marianów, w którym było napisane, że historia marianów mogłaby stać się kanwą dla dobrego filmu sensacyjnego. Mamy w niej bowiem bardzo trudne początki, widmo śmierci zgromadzenia, a także cudowne odnowienie… Nie ukrywam, że ta wizja mnie zachwyciła, tym bardziej, że sam jestem miłośnikiem powieści sensacyjnych.

Historia zakonu jest pisana przez tych, którzy odkryli charyzmat dany przez Boga. Przykładem jest św. Stanisław Papczyński, który, pragnąc wypełnić wolę Boga, pokonywał różne trudności. Wielu innych braci z następnych pokoleń, którzy byli świadkami wiary, postępowało podobnie. Swoim życiem okazywali posłuszeństwo Bogu, który im się objawiał i podejmowali konkretne dzieła służące im jako droga ku osiągnięciu życia wiecznego z Bogiem. Ponadto pomagali innym odkrywać wiarę jako wielki dar od Stwórcy. Na przestrzeni ponad 350 lat istnienia Zgromadzenia Księży Marianów spotykamy wielu takich świadków. Jednym z nich jest bł. Jerzy Matulewicz, który żył w trudnych czasach początku XX wieku i modlił się słowami: „Jeśli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Królestwie był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, ukryty kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czyściej i schludniej". Są nimi również męczennicy z Rosicy, którzy oddali życie razem ze swoimi parafianami w czasie II wojny światowej. Nie sposób nie wspomnieć ks. Krzysztofa Szwermickiego, który pomimo amnestii pozostał na Syberii, służąc zesłańcom. Trzeba pamiętać także o innych braciach, którzy z narażeniem życia nieśli orędzie Bożego Miłosierdzia z Polski przez Związek Radziecki aż do Meksyku i Stanów Zjednoczonych, o kapelanach Armii Krajowej oraz wielu innych, którzy w najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących odnajdowali oblicze Chrystusa.

> *W Niego się wpatruj, Jego wypada ci koniecznie naśladować, nie oszczędzając siebie dla zbawienia bliźniego.*
>
> św. Stanisław Papczyński

Mariańscy świadkowie wiary mogą być cały czas naszą inspiracją. Zachęcam Was wszystkich do lektury najnowszego numeru kwartalnika „Z Niepokalaną", w którym zapraszam do zgłębiania przeszłości, aby w historii życia wiary wybranych marianów dostrzec współczesne wskazówki do budowania więzi z Bogiem i bliźnimi. Szczególnie polecam wywiad z ks. Janem Kosmowskim MIC, autorem książki o ks. Krzysztofie Szwermickim, mariańskim apostole zesłańców syberyjskich. Ponadto zachęcam do lektury artykułu Pauliny Grib o męczennikach z Rosicy oraz ks. Zbigniewa Borkowskiego MIC o ks. Zygmuncie Trószyńskim MIC, przez wielu nazywanym „Świętym z Marymontu". Jak zawsze polecam także wywiad misyjny, tym razem z ks. Cedrikiem Ishimwe MIC z Rwandy. Mam nadzieję, że ta lektura pomoże nam wszystkim odkrywać moc Boga, zarówno w historii, jak i teraźniejszości.

Pragnę także złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia paschalne. Jezus, oddając życie z miłości do nas, pragnie na nowo obdarzyć każdego z nas wolnością i życiem wiecznym. Jak zawsze powierzam Waszym modlitwom wszystkich księży i braci marianów, posługujących zarówno w Polsce, jak i w krajach misyjnych, abyśmy stawali się autentycznymi świadkami wiary w XXI w.

o. Władysław MIC

SPM STOWARZYSZENIE POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH

Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich
przy Zgromadzeniu Księży Marianów zrzesza osoby wierzące, które pragną rozwijać się duchowo, naśladować życie Matki Najświętszej i na Jej wzór oraz pod Jej opieką głosić światu prawdę o Bożym Miłosierdziu. Członkowie uświęcają siebie i bliźnich przez modlitwę, pokutę i uczynki miłosierdzia, które ofiarują Bogu za zmarłych w czyśćcu cierpiących oraz w intencji powołań do życia kapłańskiego i zakonnego. Wspierają także modlitwą, pracą i, jeśli to możliwe, ofiarą materialną działalność apostolską i misyjną marianów. Wszyscy włączeni do SPM mają udział w owocach codziennych Mszy św., modlitw i Bożych dzieł księży i braci marianów.

Ofiary na dzieła misyjne Zgromadzenia Księży Marianów można przesyłać na konto:

CENTRUM POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH
ul. Św. Bonifacego 9, 02–914 Warszawa
Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

www.spm.org.pl

W NUMERZE

Z Niepokalaną

Kwartalnik Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich przy Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Marianów

REDAKCJA
ks. Łukasz Wiśniewski MIC (redaktor naczelny), *Michał Krajski* (redaktor odpowiedzialny)

WSPÓŁPRACA
ks. Janusz Kumala MIC, br. Andrzej R. Mączyński MIC – Gen. Promotor SPM, Maciej P. Talar, ks. Maciej Zachara MIC

KONSULTANT
ks. Piotr Kieniewicz MIC

OPRACOWANIE GRAFICZNE i DTP
Hanna Woźnica-Gierlasińska
Współpraca: Monika Żukowicz

DRUK I OPRAWA
Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

Za zezwoleniem władz kościelnych
Wydawca PROMIC Sp. z o.o.

Korespondencję do Redakcji prosimy kierować pod adresem Centrum Pomocników Mariańskich. Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum Redakcji.

Członkowie czynnie zaangażowani w dzieło Stowarzyszenia otrzymują *Z Niepokalaną* bezpłatnie. Dla innych osób prenumeratę roczną stanowi dobrowolna ofiara (koszt produkcji jednego egzemplarza pisma wynosi 3,50 zł).

Jeśli pragniesz aktywnie włączyć się w dzieło Stowarzyszenia lub uzyskać bardziej szczegółowe informacje, napisz:

CENTRUM POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH
ul. Św. Bonifacego 9,
02–914 Warszawa
tel./fax: 22 833 74 05,
22 651 90 29
e-mail: spm@marianie.pl;
www.spm.org.pl

ISSN 1234–561X

Nasza okł. (I str.): Fot. ISTOCK
(IV str.): Sylwia Wośko-Cebula

- OJCIEC WŁADYSŁAW PISZE 1
- POWIEDZIELI 3
- SYLWETKI MARIANÓW 3
- NA MARIAŃSKIM SZLAKU 4

TEMAT NUMERU
- **Świadkowie wiary w Biblii**
  KS. PROF. WALDEMAR CHROSTOWSKI 6
- **Święty apostoł zesłańców syberyjskich**
  ROZMOWA Z KS. DR. JANEM KOSMOWSKIM MIC 8

Ks. Krzysztof Szwermicki był człowiekiem ogromnego poświęcenia, kochającym Boga i oddanym drugiemu człowiekowi. Był też wybitnym patriotą. Pisał: „Nie jest godny zwać się Polakiem ten, kto nie kocha swojej ojczyzny, nie kocha Polski". Jego mottem było: „Służyć Bogu i drugiemu człowiekowi".

- **Misja mariańska w Harbinie**
  KS. KRZYSZTOF ZIAJA MIC 11
- **Miłością zwyciężali nienawiść...**
  IZABELA KUBALSKA 12
- **Ks. Józef Jarzębowski MIC – świadek Bożego Miłosierdzia**
  KS. MACIEJ ZACHARA MIC 14

W 2023 r. minęła setna rocznica święceń kapłańskich ks. Józefa Jarzębowskiego MIC (1897-1964), którego można nazwać „świadkiem Bożego Miłosierdzia". Jubileusz setnej rocznicy święceń jest dobrą okazją do przypomnienia postaci ks. Józefa i roli, jaką odegrał w propagowaniu kultu Miłosierdzia Bożego.

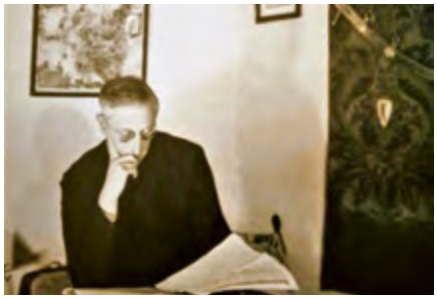

- **Męczennicy z Rosicy**
  PAULINA GRIB 15

MISJE Z NIEPOKALANĄ – RWANDA
- **Rwandyjczycy słyną z okazywania wdzięczności**
  ROZMOWA Z KS. CÉDRICEM ISHIMWE MIC 16
- PEŁNA ŁASKI **Przewodniczka w wierze**
  KS. JANUSZ KUMALA MIC 19
- ZAPYTAJ MARIANINA 20

Troska o zbawienie bliźnich

Chrystus Pan mówi, że przyczyną, dla której Ojciec Go miłuje, jest to, że oddaje swe życie za zbawienie ludzi. Ty też nie inaczej doświadczysz miłości Boga, jak tylko wtedy, gdy będziesz się troszczył o zbawienie bliźniego i z miłości dla niego będziesz przyjmował i znosił wszystkie przykrości, trudy i dokuczliwości. Nie jest bowiem godzien miłości Bożej ten, kto nie kocha bliźniego. Nie zasługuje na miłość u Najwyższego Dobra ten, kto ze względu na Nie nie odwzajemnia się miłością bliźnim, także tym, którzy mu źle czynią. Ty chciałbyś, żeby cię Bóg miłował? Kochaj więc bliźniego ze względu na Boga. Skoro zaś każdego dnia przyjmujesz z ręki Bożej bardzo wiele dobra, dlaczego innym nie służysz dobrocią? Bóg oddał swe życie dla twojego zbawienia, a ty dla zbawienia bliźniego uchylasz się nawet od lekkich trudów? (…) „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13).

Św. Stanisław Papczyński, *Inspectio cordis*

Zabiegać o innych własnym przykładem

Dzieła odnowy w Chrystusie nie należy zaczynać od potępiania, poniżania i pogardzania innymi, lecz od wejścia w samego siebie, od głębszego przyjrzenia się własnemu życiu i postępowaniu, od zaparcia się samego siebie, od usilnego starania, ażeby poprawić swoje życie i w miarę możności żyć doskonale według woli Bożej. Trzeba samemu zacząć chodzić drogami Bożymi, a dopiero później można zabiegać, aby innych pociągnąć za sobą, zwłaszcza własnym przykładem. Taki sposób rozpoczęcia dzieła odnowy będzie chyba najskuteczniejszy nie tylko w życiu zakonnym, ale także i w innych społecznościach. (…) Powinniśmy być taką siłą, która wszędzie się wciska, przebija, wchodzi, wszystko podbija, a nie taką, która jedynie się broni. Trzeba, byśmy potrafili dostosować się do wszelkich, nawet najtrudniejszych okoliczności, a zwłaszcza powinniśmy iść tam, gdzie warunki są najtrudniejsze i tam właśnie rozpoczynać nasze dzieła, przygotowując do nich nas samych i innych.

bł. Jerzy Matulewicz, *Dziennik Duchowy*

Bp Czesław Sipowicz MIC

Urodził się 8 grudnia 1914 r. w Dziedzince. Od 1928 r. kształcił się w gimnazjum mariańskim w Drui. W 1933 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów. Rok później złożył pierwsze śluby zakonne. Kształcił się na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim oraz Papieskim Instytucie Wschodnim. Podczas pobytu w Rzymie przyjął święcenia kapłańskie w obrządku bizantyjskim z rąk rosyjskiego biskupa greckokatolickiego, Aleksandra Ewreinowa. Po II wojnie światowej przebywał w Londynie, gdzie był rektorem Białoruskiej Misji Katolickiej z ramienia Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. W Wielkiej Brytanii zaangażował się społecznie w życie diaspory Białorusinów. Brał czynny udział w rozwoju Stowarzyszenia Białorusinów w Wielkiej Brytanii oraz Angielsko-Białoruskiego Towarzystwa Naukowego. Był współorganizatorem Marian House – domu zakonnego księży marianów w Londynie, przy którym była prowadzona działalność duszpasterska oraz edukacyjna dla białoruskiej społeczności greckokatolickiej w Wielkiej Brytanii. W 1960 r. został nominowany na biskupa tytularnego Mariamme, a następnie konsekrowany. Stolica Apostolska mianowała go ponadto greckokatolickim wizytatorem apostolskim dla Białorusinów. W 1963 r. został wybrany na generała zakonu marianów. Zamieszkał w Rzymie. Uczestniczył w Soborze Watykańskim II. Był członkiem soborowej Komisji ds. Kościołów Wschodnich. Jako generał marianów wspierał rozwój misji zgromadzenia w Brazylii. W 1969 r. powrócił do Wielkiej Brytanii. Do śmierci związany był z pracą duszpasterską z Marian House w Londynie. Zmarł 4 października 1981 r. Został zapamiętany jako kapłan oddany Bogu i ludziom, który nie unikał poświęceń i ciężkiej pracy. ▪

FILIPINY

Troska o charyzmat i powołania

„Mimo że jest nas na Filipinach niewielu, staramy się cały czas realizować nasze cele – mówi ks. Dariusz Drzewiecki MIC. – Priorytetem jest cały czas przeszczepianie naszego mariańskiego charyzmatu do lokalnego Kościoła i poszukiwanie nowych powołań". Dzieje się to w pracy duszpasterskiej na różnych płaszczyznach. W domach formacyjnych misjonarze towarzyszą mariańskiemu klerykowi i kandydatom w poznawaniu Zgromadzenia i zgłębianiu jego duchowości. Skupiają się również na posłudze sakramentalnej w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w El Salvador na wyspie Mindanao. Tysiące wiernych korzysta tam z sakramentu spowiedzi św. i uczestniczy w Mszach św.

Na polu charytatywnym trwa wsparcie ubogich, zarówno doraźnie, jak i regularnie. Duża grupa młodzieży zebrała się przy nowo wybudowanej kaplicy, wśród niej są także studenci. Pomagają oni młodszym koleżankom i kolegom w ukończeniu kolejnych etapów edukacji. Bardzo dużo dzieci gromadzi się na nabożeństwa. One też potrzebują ciągłego wsparcia w postaci środków higienicznych, ubrań i przyborów szkolnych, jak również oczywiście, żywności.

Podopieczni ks. Darka z wioski Matki Bożej Miłosierdzia to także spora grupa dorosłych często zmagających się z koniecznością opłacenia pobytu w szpitalu i zakupu lekarstw. Dzięki ogromnemu wsparciu Pomocników Mariańskich udało się wybudować dla ofiar tajfunu kaplicę. Jest na razie w stanie surowym, ale już niedługo będzie ukończona i odpowiednio wyposażona.

Na misji powstały również dwa Bractwa Niepokalanego Poczęcia: w sanktuarium w El Salvador i w pobliskiej wiosce, gromadzące ponad 200 osób. Ponadto mariańscy bracia z Luzon w Manili cały czas ewangelizują, m.in. publikując książki i prowadząc Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich. Misjonarze głoszą liczne rekolekcje i organizują pielgrzymki. W Davao odbywa się formacja i praca powołaniowa. To miasto daje wiele możliwości duszpasterskich. Poza posługą sakramentalną pojawia się bowiem dużo zaproszeń do szkół oraz ośrodków wspierających osoby uzależnione od alkoholu lub narkotyków. Marianie starają się głosić Boże Miłosierdzie i Misterium Niepokalanego Poczęcia wszędzie, gdzie to tylko możliwe. ▪

RWANDA

40-lecie posługi misyjnej księży marianów

„Rok 2024 jest dla nas szczególny, bo przypada na niego 40-lecie posługi misyjnej księży marianów w Rwandzie. Główne uroczystości odbędą się 21 września, na które zapraszamy wielu marianów i gości. Będziemy razem dziękować Bogu za ten czas" – opowiada ks. Leszek Czeluśniak MIC. Innym ważnym wydarzeniem dla misjonarzy jest 20. rocznica postawienia figury Jezusa Miłosiernego. W grudniu 2004 r. została ona oficjalnie intronizowana w Centrum Maryjnym Cana w Kibeho. Z tej okazji mają przyjechać ofiarodawcy z USA, aby razem błogosławić Boga za wszystkie łaski otrzymane od Bożego Miłosierdzia.

Ks. Leszek zauważa, że w misji zakończono cykl rekolekcji dla księży z Rwandy, które odbywały się od dwóch lat i w których wzięło udział w sumie 650 duchownych. W przyszłości księża będą mogli uczestniczyć w sesjach formacyjnych, które będą trwały tydzień i które mają odbywać się regularnie.

Konferencja Episkopatu Rwandy powierzyła ks. Leszkowi Czeluśniakowi MIC zorganizowanie komisji do poprawienia i poszerzenia tłumaczenia Biblii na miejscowy język kinyarwanda. Misjonarze przetłumaczyli już Katechizm Kościoła Katolickiego i katechizm Youcat dla młodzieży, które mają zostać wydane w drugiej połowie br. Prace nad tymi projektami zostały rozpoczęte 15 lat temu. ▪

UKRAINA

Marianie trwają na stanowisku

Posługujący w Charkowie ks. Anatolij Kłak MIC wspiera swoich parafian od początku agresji rosyjskiej na Ukrainę, która rozpoczęła się 24 lutego 2022 r. Podkreśla, że działania wojenne doskwierają mieszkańcom. Bombardowania sprawiają, że wiele osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Misjonarze proponują im miejsca w klasztorze, a także szukają dla nich schronienia u zaprzyjaźnionych rodzin. „Wielu ludzi ginie w ostrzałach. Wielu jest zaginionych. Staramy się nieść wszędzie pomoc duszpasterską, pocieszać smutnych, umacniać zniechęconych, udzielać sakramentów, ale także nie rezygnujemy z pomocy humanitarnej – zauważa. – Jestem wdzięczny Pomocnikom Mariańskim, dzięki którym możemy przekazywać paczki żywnościowe, a także leki, opatrunki, środki higieniczne".

Misjonarz podkreśla, że na szczęście służby komunalne działają bardzo sprawnie i starają się jak najszybciej usuwać skutki ostrzałów. Dzięki temu są niewielkie przerwy w dostawach wody, prądu i gazu. Działa również komunikacja miejska. Organizowane są nawet wydarzenia sportowe, żeby mieszkańcy mieli namiastkę normalności. Nie zmienia to faktu, że bardzo wielu z nich uciekło z miasta, liczne firmy nie działają, trudno jest znaleźć pracę i dlatego pomoc najbiedniejszym jest ciągle potrzebna. ▪

KAMERUN

W Minkamie powstaje nowy kościół

„Skupiamy się teraz na budowie kościoła w Minkamie – dzieli się ks. Krzysztof Pazio MIC. – Gmach już jest wzniesiony, ale trwają prace wewnątrz i zewnątrz świątyni. Ściany wykładamy miejscowym kamieniem i z niego też powstaną mozaiki. Na frontonie umieścimy duży wizerunek św. Jana Pawła II. Konsekracja kościoła zaplanowana jest w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, która przypada w tym roku 24 listopada. Pierwsza Msza św. odbyła się już w nim podczas Świąt Bożego Narodzenia. Uczestniczyło w niej ponad 1000 osób. O potrzebie tej świątyni niech świadczy fakt, że podczas Świąt udzieliliśmy 85 chrztów, a 50 dzieci przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej". Misjonarz podkreśla, że choć jest to wielki projekt, to nie wpływa on na ogrom pracy duszpasterskiej, którą marianie wykonują na co dzień w Kamerunie. Świadczą o tym liczby. Dwa razy w tygodniu do misji przychodzi 300 dzieci, które mają okazję usłyszeć katechezę, brać udział w Eucharystii, pobawić się i coś zjeść. Ponadto misjonarze wspierają w sumie 500 uczniów i studentów, aby mogli się uczyć. 150 sierot otrzymało wyprawki szkolne.

Ks. Krzysztof po raz kolejny podkreśla znaczenie szwalni, do której powstania przyczynili się Pomocnicy Mariańscy: „W tej chwili kilkanaście młodych kobiet przyucza się w tym miejscu do zawodu. Dzięki tej inicjatywie mogliśmy uszyć mundurki dla 400 dzieci. Jeszcze raz dziękuję wszystkim ofiarodawcom z Polski. Modlę się w waszej intencji". ▪

KAZACHSTAN

Liczne spotkania i radość z nawrócenia

Misjonarze mariańscy w Kazachstanie przemierzają duże odległości, aby spotykać się z wiernymi i współbraćmi w kapłaństwie. W ostatnich miesiącach odbyli chociażby dni skupienia w klasztorze w Tajynszy oddalonym o 600 km od Karagandy. Udało im się także w okresie Świąt Bożego Narodzenia spotkać z biskupem, kapłanami i siostrami, aby złożyć sobie życzenia i razem śpiewać kolędy.

W mariańskiej misji w Karagandzie doszło także do niezwykłego wydarzenia. W obecności ks. Grzegorza Burdyńskiego MIC jedna z kobiet wyznała publicznie wiarę katolicką i w ten sposób została przyjęta do Kościoła katolickiego. Przygotowywała się sumiennie do tego wydarzenia przez wiele miesięcy. Miała okazję przyjąć swoją pierwszą Komunię św. w życiu.

Katolicy w Karagandzie stanowią mniejszość, a misjonarze nie mogą prowadzić typowej pracy ewangelizacyjnej. Jej częścią jest prowadzenie Oratorium im. Dobrego Pasterza, do którego trafiają dzieci różnych wyznań. W miejscu tym doświadczają ciepła, mogą się razem pobawić, pouczyć i nabyć rozmaitych umiejętności, np. gry na instrumentach. Mieszkańcy bardzo to doceniają, otwierając się także na przesłanie o Bożej miłości. ▪

ks. prof. Waldemar Chrostowski

FOT. PIXABAY

Świadkowie wiary w Biblii

Dwie części Biblii, czyli Stary i Nowy Testament, odzwierciedlają dwa zasadnicze etapy historii zbawienia: przed przyjściem Jezusa Chrystusa i po Jego przyjściu. Na obydwu etapach odpowiedzią ludzi dawaną na wezwanie Boga była wiara oraz wynikające z niej zobowiązania moralne. Każdy z tych etapów miał swoją specyfikę, co nie pozostało bez wpływu na przekonania i postawę życiową biblijnych bohaterów wiary.

Stary Testament

Cały Stary Testament jest wielkim wołaniem o wiarę w jedynego Boga. Od zarania dziejów ludzkość była na różne sposoby religijna, lecz nie wszystkie religie, określane jako pogańskie, miały jednakową wartość. W jednych przejawiały się intuicje istnienia prawdziwego Boga, nawet w takich jak politeizm, ponieważ wiara w wielu bożków przeobrażała się w nich w henoteizm, czyli w oddawanie czci bóstwu uznanemu za „swoje", co otwierało drogę do prawdy o jedynym Bogu. Natomiast w innych istniały rozmaite wypaczenia, wśród których najwięcej szkody wyrządzała prostytucja kultowa oraz zabijanie i składanie w ofierze dzieci. Niemało starożytnych świadectw daje do zrozumienia, że kiedy dochodziło do perwersji, nie brakowało pogan, którzy dostrzegali zło takich wierzeń i widzieli przerażające skutki, do których one prowadziły.

Pierwsza część Księgi Rodzaju (rozdziały 1-11) obrazowo przedstawia świat pogański, w którym pojawiają się osoby szukające Boga i gotowe pełnić Jego wolę. Na plan pierwszy wśród nich wyróżnia się Noe. Uznany przez Boga za „sprawiedliwego" nie tylko został ocalony od powszechnej zagłady, lecz stał się „nowym Adamem", od którego pochodziła ludzkość po potopie. W jego postawie znalazło wyraz zaufanie Bogu okazywane wbrew wszelkim ludzkim kalkulacjom i opiniom, wtedy gdy na suchym lądzie rozpoczął budowanie arki. Naraził się na drwiny i szykany swoich sąsiadów, ale przyszłość należała do niego – nie do nich. Świat pogański miał to do siebie, że w gruncie rzeczy polegał wyłącznie na sobie. Sprawowanie kultu, składanie ofiar i modlitwy pogan sprowadzały się do tego, żeby wymusić na bóstwie to, co uznano za potrzebne i ważne dla siebie. Takie postawy nie należą bezpowrotnie do przeszłości, lecz dają o sobie znać zawsze, również w naszych czasach. Pogański element religijności może się odzywać niepostrzeżenie, dlatego jest tym groźniejszy, bo wypacza w niej to, co powinno być najbardziej istotne – ukierunkowanie ku Bogu.

Najważniejszym bohaterem drugiej części Księgi Rodzaju (rozdziały 12-50) jest Abraham. Wezwany przez Boga do opuszczenia wszystkiego, co dotąd stanowiło bezpieczne środowisko jego życia – ojczyzny, miasta i rodziny – wyruszył z taką pewnością jakby widział Niewidzialnego. Przeszedł od wiary w Boga do pełnego, wręcz bezgranicznego, zawierzenia Bogu. Ta postawa wielokrotnie potwierdziła się w jego życiu – najbardziej wtedy, gdy miał złożyć ofiarę z miłości do własnego syna, Izaaka. W okazaniu gotowości stał się typem tego, co wydarzyło się na Golgocie, gdzie Ojciec przyjął ofiarę złożoną przez Syna dla zbawienia świata.

Wszyscy wielcy bohaterowie Starego Testamentu, wśród których szczególne miejsce zajmuje Mojżesz, poszli śladami Abrahama, „ojca wierzących". Ich wybo-

ry życiowe i postawy były bardzo zróżnicowane, lecz jedno mieli wspólne: zawierzenie Bogu. Jeżeli tego zabrakło, przegrywali, a wraz z nimi przegrywali ci, którzy jako lud Bożego wybrania zostali im powierzeni.

Nowy Testament

Jezus i Jego Ewangelia wnoszą do rzeczywistości starotestamentowego Izraela i starożytnych religii pogańskich nową jakość. Polega ona na tym, że – inaczej niż bohaterowie Starego Testamentu – Jezus nie poprzestał na wezwaniach do wiary w Boga, gdyż miał przed sobą Izraelitów, potomków Abrahama, którzy już Go wyznawali. Nowością było to, że Jezus wymagał wiary w Niego, czego nie ośmieliłaby się sugerować żadna z postaci starotestamentowych. Jednak Jego roszczenie nie stanowiło uzurpacji, co zarzucali Jezusowi przeciwnicy, których sprzeciw i wrogość dały początek judaizmowi rabinicznemu. Popierał On to roszczenie niezwykłymi znakami, których dokonywał, zarówno wobec ciała, jak i wobec ducha tych, których spotykał. W ten sposób otwierał ich oczy na to, kim naprawdę jest On, a tym samym również Bóg.

Nowością było to, że Jezus wymagał wiary w Niego, czego nie ośmieliłaby się sugerować żadna z postaci starotestamentowych.

Starotestamentowy Izrael wyznawał, że Bóg jest jedyny, czyli nie ma innego poza Nim i wymagał szacunku dla Jego świętego Imienia. Jezus potwierdził tę wiarę, a zarazem wskazywał na bogactwo wewnętrznego życia Boga: Bóg jest jedyny, lecz objawia Siebie ludziom w swoim Synu, Jezusie Chrystusie. Przyjęcie Jezusa jako Mesjasza (Chrystusa) i Syna Bożego doprowadziło wkrótce do pełniejszego poznania Boga: istnieje On jako Ojciec i Syn, i Duch Święty. Spoiwem Osób Boskich jest miłość – do tego stopnia, że Bóg jest Miłością. Do takiego poznania Boga ludzie nie doszliby tylko swoimi siłami. Bóg objawił siebie tak bardzo, że odsłoniło się przed nami najgłębsze znaczenie Jego planu zbawienia: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). Wierzyć w Boga i zawierzyć Bogu znaczy więc otworzyć się na Jego miłość i miłosierdzie. Wiara i kult nie są jedynie dziełem człowieka, lecz są odpowiedzią dawaną Bogu na Jego łaskawą obecność i działanie.

W takim duchu Jezus kształtował swoich uczniów, którzy po Jego męce i śmierci, a przede wszystkim po zmartwychwstaniu, stali się Jego wyznawcami. Tą drogą poszli bohaterowie wiary wywodzący się spośród Żydów, przygotowywanych do przyjęcia prawdy o Bogu, a także spośród pogan, którzy okazali posłuszeństwo wierze. Jedni i drudzy, „uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wespół ze wszystkimi, co na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa" (1 Kor 1,2), dali początek Kościołowi. Aczkolwiek w świecie nadal istnieją różne religie i w części z nich znajdują się „ziarna Słowa" (semina Verbi – określenie, które pochodzi od św. Klemensa Aleksandryjskiego), to tylko chrześcijaństwo zapewnia prawdziwy obraz Boga. Trzeba podkreślić, że przejście od nadziei starotestamentowej do nadziei Nowego Testamentu i nadziei chrześcijańskiej dokonało się najpierw w zawierzeniu okazanym przez Maryję. Ona też stała się dla ludu chrześcijańskiego Przewodniczką w wierze i Tą, która wstawia się za nami, abyśmy niezłomnie trwali na dobrej drodze do Boga. ▪

Warnupiany – miejsce urodzin ks. Krzysztofa Szwermickiego

ks. Krzysztof Szwermicki

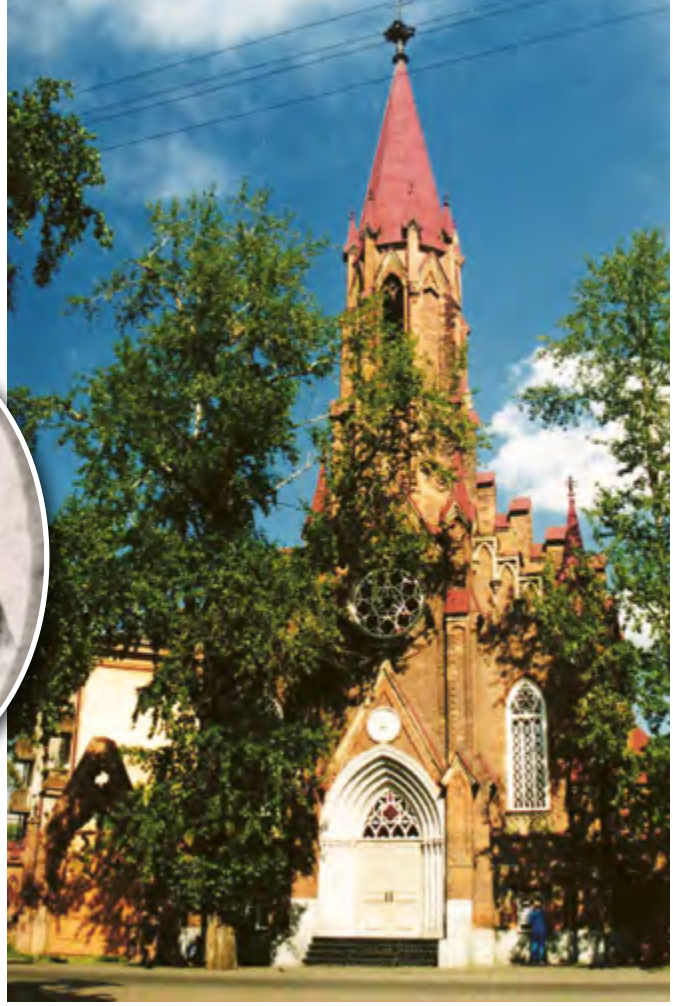

kościół w Irkucku

Święty apostoł zesłańców syberyjskich

Z ks. dr. Janem Kosmowskim MIC, autorem licznych książek dokumentujących historię Zgromadzenia Księży Marianów, rozmawiał Michał Krajski.

Jest Ksiądz autorem niedawno wydanej publikacji „Marianin Krzysztof Szwermicki. Apostoł zesłańców syberyjskich i jego irkucka parafia". Aby poznać swojego bohatera, musiał Ksiądz zrobić dokładną kwerendę bibliograficzną i przeczytać wspomnienia ludzi znających ks. Szwermickiego. Jaki obraz kapłana się z nich wyłania?

Ks. Krzysztof Szwermicki był człowiekiem ogromnego poświęcenia, kochającym Boga i oddanym drugiemu człowiekowi. Był też wybitnym patriotą. Pisał: „Nie jest godny zwać się Polakiem ten, kto nie kocha swojej ojczyzny, nie kocha Polski". Jego mottem było: „Służyć Bogu i drugiemu człowiekowi". Wielokrotnie w swoich zapiskach mówi o tym, że służba innym daje mu szczęście. Nie były to tylko słowa, o czym świadczą choćby jego wielkie wyprawy misyjne po Syberii i wyrzeczenia ponoszone dla wiernych. Wielokrotnie był w zasadzie na granicy życia i śmierci.

Co o „Apostole zesłańców syberyjskich" pisali dziennikarze i historycy?

Przegląd katolicki w 1889 r. zamieścił taki opis jego postaci i życia: „Kapłan prawdziwy, ojciec wszystkich wygnańców, który koił nędzę i moralną, i materialną". Historyk Feliks Koneczny zauważył z kolei, że „znajduje się w panteonie największych Polaków XIX stulecia". Benedykt Dybowski wyznał natomiast: „Każdy też z jego parafian oczekiwał z upragnieniem i gorączkową niecierpliwością przybycia na wiosnę anioła pocieszyciela w osobie proboszcza, który umiał ożywić i umocnić każde zbolałe serce i natchnąć wiarą w lepszą przyszłość".

Wróćmy do początku. Krzysztof Szwermicki urodził się 6 września

Zakuwanie w kajdany na Syberii

1814 r. w miejscowości Warnupiany w parafii Dauksze, na terenie dzisiejszej Litwy, w ówczesnym zaborze rosyjskim. Jakie było jego dzieciństwo?

Niewiele o nim wiemy. W tym czasie kształtowała go natura, o czym pisał później w dzienniku podróży. Byłem w miejscu, gdzie mieszkał i mogę poświadczyć, że jest tam pięknie. W okolicy są jeziora, a aż cztery niewielkie rzeki przepływają przez Warnupiany. Ks. Krzysztof pisał, że mocną wiarę wyssał z mlekiem matki. Uczył się w Mariampolu kilkanaście kilometrów od domu, u marianów, którzy mieli tam swój klasztor. Ich wpływ na jego życie także był olbrzymi. Pisał o tym obszernie w swoim curriculum vitae, które musiał przesłać do władz carskich. Jako młody chłopak, zaledwie 16-letni, wziął udział w Powstaniu Listopadowym.

W jaki sposób odkrył swoje powołanie do życia kapłańskiego i zakonnego?

Historia ta przypomina losy św. Ignacego z Loyoli, który jako żołnierz został ranny i trafił do wieży, w której usłyszał Boże wezwanie. Podobnie ks. Szwermicki odniósł obrażenia w bitwie pod Stoczkiem, skąd został przewieziony do Puław. Tam ukrywał się po dworach szlacheckich, gdzie miał czas, by zrobić refleksję nad swoim życiem. W efekcie po kryjomu przedostał się do Mariampola i w 1832 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów.

Jak wyglądały pierwsze lata jego posługi kapłańskiej?

Zasłużył się w tym czasie swoją pracą dla głuchoniemych. Trzeba pamiętać, że stosunkowo od niedawna działał wówczas Instytut Głuchoniemych w Warszawie, który założył pijar, ks. Jakub Falkowski. Było to novum, bo takie placówki istniały tylko w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. Niestety, wielu ludzi w XIX w. było przekonanych, że osoby niemówiące i niesłyszące są chore psychicznie i trzeba je zostawić samym sobie. Ks. Szwermicki widział w nich natomiast przede wszystkim osoby, które najbardziej potrzebują pomocy. Przez dwa lata (1839-1841) uczył się u boku ks. Falkowskiego, a potem wyjechał do Mariampola, gdzie mieszkał razem z kilkoma głuchoniemymi. Nie miał środków, nie było specjalistów, ale znaleźli się ludzie dobrej woli. Wiele wsparcia okazały też władze Zgromadzenia, które zapewniły lokal ks. Krzysztofowi. Efekty tej pracy musiały być znaczne, bo po 40 latach, kiedy rozniosła się wieść, że ks. Szwermicki wróci do tego miejsca, grupa głuchoniemych, szacuję, że jakieś 20 osób, przygotowała specjalną niespodziankę, coś na kształt akademii, aby uczcić swojego duszpasterza.

W tym czasie podejmuje też działalność patriotyczną?

Włącza się w ruch patriotyczny i działa w ramach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Zajmuje się sprowadzaniem lektur religijnych i patriotycznych z Prus, Księstwa Poznańskiego i z Francji. W tym czasie na Litwie był bowiem zakaz drukowania książek czcionką łacińską i w ogóle zakaz rozprowadzania książek o przywołanej tematyce. Prawdopodobnie były to publikacje w języku polskim, bo w języku litewskim wydawano ich mało.

W końcu aresztowano go za tę działalność.

Na rozkaz Iwana Paskiewicza, namiestnika rosyjskiego, aresztowano go w grudniu 1846 r. razem z grupą innych osób i osadzono w areszcie w Wilnie. Po ciężkim całodziennym śledztwie przewieziono go do Cytadeli Warszawskiej, gdzie przebywał przez sześć lat w niezwykle trudnych warunkach. Czas ten nazwał „wielkim brudnym snem". Pomimo nacisków nikogo nie wydał i przyznał się tylko do tego, że przekazywał książki, które mu powierzono podczas podróży. Ks. Szwermickiego skazano na najsurowszą karę, czyli bezterminową katorgę na Syberii. Co ważne, w odróżnieniu od wielu innych skazanych księży, nie pozbawiono go praw stanu, ani nie zabroniono wykonywania posługi kapłańskiej.

Jak wyglądała podróż na Sybir?

Z pewnością była wykańczająca. Jako szlachcic i osoba duchowna cieszył się jednak pewnymi przywilejami. Mimo to w ciągu zaledwie 42 dni ks. Szwermicki przebył 7000 km. Wieziono go dzień i noc, robiąc często 300 km dziennie. Zatrzymywano się tylko na zmianę koni. Podróż była niebezpieczna. Kiedy przeprawiano się przez jedną z rzek, więzień omal nie utonął.

W ten sposób ksiądz trafił do Irkucka. Co tam robił?

Przyjął go do siebie proboszcz, ks. Decyderiusz Haciski, bernardyn, którego prawdopodobnie znał wcześniej, jeszcze z czasów studiów tego ostatniego w Wilnie. W tym okresie było na miejscu dziewięciu księży, ale wszyscy byli pozbawieni praw stanu. Otrzymywali intencje mszalne w wielkiej tajemnicy, bo dostawali symboliczne sześć kopiejek, które ►

◄ nie wystarczały na przeżycie. Jeśli ktoś nawet wysyłał im pieniądze z Polski, ale podpisywał, że to dla księdza, władze zabierały środki, mówiąc: „U nas nie ma księży. U nas są przestępcy".

Jak wyglądała służba księdza Szwermickiego?

Ks. Krzysztof posługiwał w największej parafii świata, w Syberii Wschodniej, która obejmowała ok. 6 milionów km^2 (cała Syberia liczyła ich aż 10 milionów). Wówczas był tam tylko jeden kościół w Irkucku. Mówi się, że Syberia bardzo zmienia człowieka i to ponoć widać było u ks. Haciskiego. Był człowiekiem o szlachetnym sercu, ale nie panował nad tym, co dzieje się w parafii, nie dbał należycie o kościół, chodził zaniedbany, zajmował się handlem końmi. Ks. Szwermicki gorliwie mu pomagał jako duszpasterz, udzielając sakramentów i jeżdżąc do wiernych. Jego podróże w najdalsze zakątki parafii trwały i po kilka miesięcy. Były różne rodzaje zesłania, a w jego wypadku mógł robić, co uważał, bo jego karą była tylko i aż konieczność zamieszkania na Syberii. O wspomnianym okresie niewiele więcej wiemy.

Miał szansę wrócić do Polski, ale z niej nie skorzystał. Dlaczego?

W 1855 r. zmarł ks. Haciski, a komitet kościelny, który rządził w parafii, wystąpił z prośbą do gubernatora i arcybiskupa w Mohylewie, aby to właśnie ks. Szwermicki zastąpił go na stanowisku proboszcza. Był on już wówczas bardzo ceniony i miał wsparcie parafian. Władze na to przystały. W tym samym roku, z okazji koronacji cara Aleksandra II, ogłoszono amnestię i ks. Krzysztof otrzymał zgodę na powrót do ojczyzny. Wierni błagali go jednak, by ich nie zostawiał i choć musiało być to dla niego bardzo trudne, postanowił nie wyjeżdżać.

Jakim proboszczem był ks. Szwermicki?

Był niezwykle zaangażowany i to na wielu polach. Odwiedzał lokalne więzienie, gdzie przywożono transporty z zesłańcami, po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset osób. Starał się dawać tym ludziom nadzieję, bo bez niej wielu popadało w pijaństwo, załamywało się i przedwcześnie kończyło życie. Chodził także z posługą do szpitala. Inaczej niż jego poprzednik, swoje wyprawy misyjne do wiernych organizował nie tylko latem, ale także zimą. Przemierzał tysiące kilometrów, w trudnych warunkach, przy bardzo niskich temperaturach, drogami w bardzo złym stanie, jeżdżąc też tam, gdzie ich w ogóle nie było. Zachowało się świadectwo, że kiedy dowiedział się, że jedna osoba go oczekuje, nadłożył dla niej 300 km drogi, byleby móc ofiarować jej sakramenty.

Działał także na rzecz innych zesłanych księży?

Nie wolno było pomagać zesłańcom, ani nawet pośredniczyć w pomocy dla nich. Ks. Szwermicki był ostrzegany przez władze, ale wciąż pomagał, choć robił to po kryjomu. W Tunce zgromadzono 156 księży, którzy byli pozbawieni praw kapłańskich i żyli w nędzy. Ks. Krzysztof przesyłał im po kryjomu intencje mszalne, a oni, nad ranem, kiedy nikt nie widział, odprawiali Msze święte. Starał się też o dostarczanie im innej pomocy, w tym paramentów liturgicznych. Zabiegał także o zdjęcie z nich kar i przywrócenie do stanu kapłańskiego.

A jak wspierał innych zesłańców?

Pomagał im, jak tylko mógł. Kiedy ktoś otrzymywał pozwolenie na powrót do ojczyzny, musiał samodzielnie opłacić podróż. Wielu osób nie było na to stać. Ks. Szwermicki chodził po prośbie do bogatych ludzi, a także pisał listy do szlachciców w Polsce, aby zechcieli pomóc zrozpaczonym rodakom. Poza posługą sakramentalną, stawiał też nacisk na edukację, dlatego założył bibliotekę. Marzyło mu się przedszkole, bo było wiele sierot, ale z powodu braku zgód utworzył w końcu ochronkę, w której opiekowano się najmłodszymi.

Udało się księdzu Szwermickiemu nawet wybudować kościół.

Tak i to jedyny w okolicy. Sam miał wątpliwości, czy uda się zebrać fundusze, których ciągle brakowało. Okazało się jednak, że był tak ceniony, iż budowę wspierali finansowo nawet Żydzi i protestanci. Świątynię udało się wybudować w zaledwie cztery lata, a w gazetach pisano, że to najpiękniejszy kościół w imperium rosyjskim, który porównać można najwyżej do kościoła mariackiego w Krakowie. Faktycznie, był piękny, w stylu polskim. Później długo trwało jego wyposażanie, bo ks. Krzysztof starał się o to, by znalazły się w nim najpiękniejsze rzeźby i obrazy.

Spotkała go tragiczna śmierć. Dlaczego?

W 1894 r. został napadnięty przez przestępców, którzy myśleli, że musi mieć olbrzymie pieniądze, skoro buduje taki kościół. Po brutalnym pobiciu zmarł kilka miesięcy później. Na jego pogrzeb przyszły tłumy. O uznaniu, jakie miano dla niego, świadczy fakt, że kilka lat wcześniej otrzymał list od papieża Leona XIII, który nazwał go „Chlubą misjonarzy katolickich" i „Ozdobą zakonu marianów i radością serca papieskiego". W prezencie papież załączył złoty kielich i mszał.

Czy według Księdza, ks. Szwermicki powinien zostać ogłoszony błogosławionym?

Feliks Koneczny stwierdził: „Wyniesienie na ołtarze tego męża pełnego cnót bohaterskich, jednego z największych Polaków, stanowi dług wdzięczności, który spłacić winna Polska niepodległa". Zgadzam się z nim w zupełności. Warto tu zacytować też opinię Bogdana Burdzieja, który napisał: „Odszedł człowiek, który na nieludzkiej ziemi wygnania był apostołem chrześcijańskiej miłości". ■

Misja mariańska w Harbinie

ks. Krzysztof Ziaja MIC

Harbin swoje początki zawdzięczał rosyjskiej Kolei Transsyberyjskiej, której budowę rozpoczęto w 1898 r. Chińskie miasto miało charakter rosyjski. Po rewolucji stało się największym skupiskiem emigrantów rosyjskich. W większości należeli oni do elity przedrewolucyjnej Rosji. W Harbinie również masowo osiedlali się ludzie, którzy znaleźli się na marginesie społeczeństwa – uciekinierzy z Sybiru, katorżnicy (również Polacy), przestępcy, żołnierze z armii interwencyjnych. Społeczeństwo Harbinu w czasie misji mariańskich było swoistym tyglem pod względem narodowościowym, religijnym (różnorodność sekt) oraz orientacji politycznych.

W tamtym czasie relacje między Rosjanami a Polakami były nasycone wzajemną wrogością i nie usiłowano tego zmienić. Dla Rosjan „katolik" oznaczało „Polak", natomiast określenie „prawosławny" jednoznacznie kojarzyło się z „Rosjaninem".

Sytuacja religijna wśród Rosjan w Harbinie stała się przedmiotem zainteresowania Papieskiej Komisji *Pro Russia*, działającej pod osobistym patronatem Piusa XI. Papieżowi zależało na zbliżeniu się do prawosławia i pozyskania go dla katolicyzmu. Po zapoznaniu się z sytuacją Harbinu Pius XI zlecił Komisji *Pro Russia* erygowanie Ordynatariatu Harbińskiego dla Rosjan, co stało się 20 maja 1928 r. Stolicą Ordynariatu został Harbin, a władzę nad katolikami wschodniego obrządku miał sprawować ks. Gerard Piotrowski, którego Rosjanie nie akceptowali. Dla nich uchodził za klasycznego łacinnika. Na urząd zaś ordynariusza obrządku bizantyjsko-słowiańskiego powołano ks. Fabiana Abrantowicza, marianina wywodzącego się z klasztoru w Drui. Abrantowicz jako Białorusin znał bardzo dobrze Rosjan i prawosławie. W takich oto okolicznościach Zgromadzenie Księży Marianów zawitało do dalekiej Mandżurii.

FOT. PIXABAY

Przerobiona na muzeum cerkiew św. Zofii w centrum Harbinu

Pius XI podkreślał, że celem powstającej misji nie jest nawracanie prawosławnych, lecz zapewnienie im możliwości spotkania z katolicyzmem, aby ocenili jego wartość. Uważał, że tylko w taki sposób możliwe jest zburzenie muru uprzedzeń, jaki powstał za caratu między prawosławnymi i katolikami. Ks. Abrantowicz zaakceptował taką logikę działania.

Misja mariańska w Harbinie prowadzona była do roku 1948. Nosiła ona w sobie znamiona walki i zmagania, ale także głębokiej wiary wobec woli Bożej, która objawiała się poprzez działania i decyzje Stolicy Apostolskiej. W czasie istnienia misji księża i bracia marianie oraz wierni zaangażowani w to dzieło zapracowali na ogromne uznanie i szacunek. Pomimo piętrzących się kłopotów i trudności, w obliczu stale narastających kryzysów, starali się wiernie podążać drogą wiary i mariańskiego powołania.

Po wyjeździe ks. Fabiana Abrantowicza do Rzymu w 1939 r. jego obowiązki przejął kolejny marianin ks. Andrzej Cikoto, tym samym otrzymując godność archimandryty. Był w tamtym czasie egzarchą dla Rosjan obrządku bizantyjsko-słowiańskiego oraz dla wszystkich katolików obrządku wschodniego. W misji harbińskiej pracowali również między innymi kolejni marianie: ks. Józef Hermanowicz, ks. Tomasz Podziawo, ks. Valdas Mażonas, br. Antoni Aniśkiewicz, br. Bronisław Ivanuskas, br. Antoni Zaremba, br. Stanisław Bohowicz i ks. Kosma Najłowicz.

Pod opieką duchową marianów w Harbinie znajdowały się trzy zakłady naukowe: Liceum św. Mikołaja, Kolegium Urszulanek oraz Progimnazjum Franciszkanek. W każdym z tych miejsc znajdowała się kaplica dla obrządku wschodniego. Marianie prowadzili również w Harbinie działalność charytatywną i opiekowali się sierotami. Ks. Abrantowicz zainicjował wydawanie pisma unijno-katolickiego „Katoliceskij Vestnik". Oprócz tego były drukowane kalendarze, książki i broszury.

Ważnym wydarzeniem dla misji harbińskiej było w 1927 r. erygowanie domu zakonnego i otwarcie w 1937 r. domu nowicjackiego dla kandydatów do Zgromadzenia Marianów.

W roku 1948 sytuacja religijna w Harbinie uległa nagłemu pogorszeniu. W patronalną uroczystość marianów, 8 grudnia 1948 r., misja w Harbinie została zlikwidowana. Zakonnicy zostali aresztowani przez chińskich komunistów, wydani Sowietom i zesłani na Sybir.

Działalność marianów w Harbinie była realizowana w pełnej zgodności z logiką Serca Bożego – była bezinteresowna, przepełniona miłością do napotkanych ludzi. Ta mozolna praca przedstawiała prawdziwie chrześcijańską drogę życia, wytwarzała klimat wzajemnego poszanowania i budowania szacunku wobec siebie. ▪

ks. Zbigniew Borkowski MIC

Miłością zwyciężali nienawiść...

Każda rodzina ma w swoich szeregach takie osoby, z których jest dumna, o których opowiada innym, które stawia za wzór i od których sama czerpie siły, gdy wydaje się, że życie zaczyna tracić sens. Podobnie wspólnota księży i braci marianów ma swoich bohaterów, którzy miłością zwyciężali nienawiść.

Niektórzy z nich są bardzo znani, jak św. Stanisław Papczyński, bł. Jerzy Matulewicz czy męczennicy bł. Antoni Leszczewicz i bł. Jerzy Kaszyra, kapłani mariańscy, którzy z własnej woli oddali życie razem z parafianami uwięzionymi przez hitlerowców. Trwając z nimi w zamkniętych stodołach, marianie umacniali ich wiarę, przygotowując na śmierć i jednocześnie walcząc z nienawiścią w stosunku do swoich oprawców.

Są też mniej znani współbracia, którym z Bożą pomocą nie zabrakło siły, aby zło pokonywać dobrem. Przykładem jest ks. Andrzej Cikoto MIC, bohaterski kapłan, który za swoją działalność edukacyjną i patriotyczną w dalekim Harbinie został oskarżony o zorganizowanie grupy terrorystycznej i skazany na 25 lat pracy przymusowej w łagrach na Syberii.

Ważną postacią, która może inspirować swoim życiem, jest ks. Zygmunt Trószyński MIC. Wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów już jako kapłan diecezjalny. Początkowy etap formacyjny, zwany nowicjatem, odbywał pod okiem ks. Jerzego Matulewicza MIC w eremie pokamedulskim na warszawskich Bielanach. Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych został oddelegowany do pracy duszpasterskiej. Pracował w różnych mariańskich placówkach, ponad rok posługiwał polskim emigrantom w Stanach Zjednoczonych. Ostatecznie zamieszkał przy kościele na Marymoncie. Chcąc sprostać biedzie i moralnemu zaniedbaniu swoich parafian, założył parafialny oddział „Caritas". Był wielkim społecznikiem, ale też wrażliwym i solidnym duszpasterzem. Na początku II wojny światowej zajmował się uciekinierami i żołnierzami, zwłaszcza rannymi, przygarniał zagubione dzieci. Po kapitulacji Warszawy opiekował się żołnierzami w szpitalach. Stworzył tajną organizację „Pomoc Żołnierzom", wysyłając paczki do jeńców w oflagach i stalagach, pomagając partyzantom. Ks. Trószyński należał do osób najbardziej zasłużonych dla ratowania Żydów. Dzieciom żydowskim wydawał fałszywe metryki, ukrywał je na plebanii, u zakonnic i w znajomych rodzinach. Przekazywał pieniądze na ich utrzymanie. Potrzebującym oddawał wszystko, nawet własną odzież, żywność i inne rzeczy.

ks. Zygmunt Trószyński MIC

W czerwcu 1941 r. został kapelanem kobiecego oddziału łączności i sanitariuszek „Sadownika" (potem „Żywiciela"). Udostępnił im salę parafialną na szkolenia, ćwiczenia i odprawy, spowiadał, odbierał przysięgi. Przejął też punkt kolportażu prasy podziemnej. Wiosną 1943 r. został kapelanem AK przy parafii św. Jerzego na Cytadeli w randze kapitana, a po awansie otrzymał stopień majora. Podczas Powstania Warszawskiego był kapelanem VIII Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta. Przyjął pseudonim „Alkazar". Pisano o nim, że był zawsze wśród żołnierzy, na pierwszej linii ognia, niosąc im nie tylko pociechę kapłańską, ale i zwyczajną ludzką pomoc. Chodził z krzyżem w ręku po całym Żoliborzu. Wynosił rannych z pola walki i dźwigał do powstańczego szpitala. Sam również został ranny. Wszędzie ratował ludzie przed wywiezieniem, aresztowaniem, załatwiał pracę i środki do życia.

Po zakończeniu wojny ks. Zygmunt natychmiast uruchomił kilka kuchni dla ubogich i rozpoczął akcję dożywiania dzieci w szkołach. Pomagał byłym żołnierzom Armii Krajowej. Zapraszał ich na spotkania z okazji świąt. Urządził bursę dla sierot po powstańcach. Władze komunistyczne postanowiły zniszczyć działalność charytatywną ks. Trószyńskiego, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, najpierw drakońskimi podatkami, a potem innymi szykanami. Dnia 17 stycznia 1949 r. o godzinie 22.00 aresztowano ks. proboszcza Zygmunta, wcześniej przeprowadzając do godziny drugiej w nocy rewizję. Jeden ze współwięź-

niów ks. Zygmunta po latach tak opisał swoje z nim spotkanie: „Było to w styczniu 1949 r. w X pawilonie więzienia na Mokotowie. Pewnego wieczora drzwi naszej celi 41 na pierwszym piętrze otworzyły się i wszedł ks. Trószyński w postrzępionej kulami sutannie. Stał się naszym duchowym przywódcą w tych ciężkich chwilach śledztwa, poniewierki i tortur. Tam, w tej mokotowskiej celi, przeszedłem pod ojcowską opiekę ks. Zygmunta i odbyłem najlepsze rekolekcje swego życia. Nauczył mnie na nowo modlić się. Nauki różańcowe ks. Zygmunt mówił zawsze cichym, łagodnym głosem, a z jego twarzy nie schodził przyjazny uśmiech. W niedzielę odprawiał Mszę świętą (mimo iż była zakazana), a kolega znający więzienny alfabet wystukiwał do cel przez ścianę zapowiedź mającego nastąpić podniesienia i Komunii świętej. W ten sposób we wszystkich celach pawilonu X więźniowie łączyli się, choć oddzielały ich grube mury (...) Rano przyniesiono nam lurę, która szumnie nazywała się kawą. Kotły dźwigali SS-mani, którzy mieli wyroki śmierci (...) Gdy jeden z nich schylił się, aby nalać nam z kotła kawy, ks. Zygmunt szybko podał mu swoje papierosy (które otrzymywał w paczkach). Niemiec zręcznie ukrył ten wspaniały prezent i drzwi się zamknęły. Staliśmy wszyscy skonsternowani i nastroszeni, a wśród nas ks. Zygmunt. Po chwili cicho wyszeptał: *Nie gniewajcie się na mnie, ale im nikt paczki nie poda*. Takie to było wspaniałe, że poczuliśmy się zawstydzeni".

Ks. Zygmunt Trószyński wielokrotnie był poddawany przesłuchaniom, w czasie których znęcano się nad nim moralnie i fizycznie. W rozprawie rehabilitacyjnej zeznał, że był bity i kopany. Ostatecznie podczas rozprawy 16 stycznia 1950 r. skazano go na sześć lat więzienia, ponieważ „usiłował przemocą usunąć ustanowione organa zwierzchniej władzy Narodu oraz zmienić ustrój Państwa Polskiego". W uzasadnieniu wyroku zostały wyliczone środki, za pomocą których zamierzał ten swój cel osiągnąć, a mianowicie: „Współdziałał w urządzaniu (...) wspólnych herbatek, opłatków, święconego (...) omawiał przebieg prac komitetów ekshumacyjnych oraz opieki nad grobami powstańców AK". Początkowo przez pewien czas przebywał w celi śmierci. Stąd w nocy wywoływano i zabierano skazańców na stracenie. Żegnał ich rozgrzeszeniem i znakiem krzyża.

> Bez wątpienia ks. Zygmunt Trószyński to bohaterski kapłan godny naśladowania w okazywaniu miłości wobec nienawiści.

W kwietniu 1950 r. ks. Zygmunt Trószyński został wywieziony z Mokotowa do więzienia we Wronkach. Przewożono więźniów skutych trójkami w bydlęcych wagonach. Po wyjściu z ciężarówki kazano więźniom rozebrać się do naga, zabrać swoje rzeczy i biec do budynku więzienia. Przez cały ten czas więźniowie byli bici gumowymi bykowcami owiniętymi drutem. W lutym 1952 r. przewieziono ks. Zygmunta do Rawicza. Według zeznań współwięźniów, ks. Trószyński był dotkliwie karany za spowiadanie więźniów. Na powtarzane zakazy odpowiadał: „Religia jest sprawą prywatną, a spowiedź najbardziej prywatną, dlatego tego zakazu nie przyjmuję do wiadomości". Po uwolnieniu, na pytania o więzienie mówił: „Pan Bóg mnie tam potrzebował".

Po odsiedzeniu czterech lat, 18 stycznia 1953 r., ks. Zygmunt Trószyński został zwolniony z więzienia w Rawiczu i przyjechał do Warszawy na Bielany. Ostatecznie, na wniosek ks. Zygmunta, Sąd Wojewódzki w marcu 1957 r. przeprowadził rozprawę, w czasie której dokonał całkowitego zrehabilitowania i stwierdził, że skazanie ks. Trószyńskiego „jest krzywdą wyrządzoną temu człowiekowi, który ma za sobą piękną kartę działalności kapłańsko-charytatywnej". Resztę swojego życia w większości spędził w różnych szpitalach, walcząc ze skutkami niesprawiedliwych wyroków, a więc fizycznych i psychicznych tortur. Bez wątpienia ks. Zygmunt Trószyński to bohaterski kapłan godny naśladowania w okazywaniu miłości wobec nienawiści.

Takich jak on, na szczęście, było w tamtych strasznych czasach bardzo wielu. Możemy ich poznać dzięki „mrówczej" pracy ks. Jana Bukowicza zaprezentowanej w książce pt. „Świadkowie wiary. Marianie prześladowani przez hitleryzm i komunizm". Czasy, w których żyjemy, choć nie są tak straszne jak te, w których przyszło żyć naszym bohaterom, wymagają od nas postawy ludzi, którzy za największą wartość stawiają miłość, zwłaszcza w obliczu nienawiści. To właśnie dzisiaj trzeba mieć odwagę, aby kłamstwo nazywać złem, bronić prawdy, z dumą przyznawać się do Kościoła, czynić znak krzyża świętego w miejscu publicznym, i chyba najtrudniejsze, kochać tych, którzy z nienawiści plują nam w twarz, za to, że bronimy Bożych przykazań. Warto wejść na drogę, którą kroczył ks. Zygmunt i jemu podobni, aby kiedyś, odchodząc z tego świata, mieć w sercu pokój i pewność, że „w dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem" (2 Tm 4,7). ▪

Ks. Józef Jarzębowski MIC – świadek Bożego Miłosierdzia

ks. Maciej Zachara MIC

W 2023 r. minęła setna rocznica święceń kapłańskich ks. Józefa Jarzębowskiego MIC (1897-1964), którego można nazwać „świadkiem Bożego Miłosierdzia". Jubileusz setnej rocznicy święceń jest dobrą okazją do przypomnienia postaci ks. Józefa i roli, jaką odegrał w propagowaniu kultu Miłosierdzia Bożego.

Ks. Józef Jarzębowski urodził się w listopadzie 1897 r. w Warszawie. Od dzieciństwa był formowany w wierze oraz w duchu patriotycznym. Ze Zgromadzeniem Księży Marianów zetknął się w gimnazjum Jana Zamoyskiego w Warszawie, gdzie prefektem był ks. Leon Kulwieć MIC, który wstąpił do niedawno odnowionego mariańskiego zgromadzenia. Ks. Józef zorganizował międzyszkolną Sodalicję Mariańską i był jej pierwszym prezesem. Ułożona przez niego pieśń „Błękitne rozwińmy sztandary" stała się hymnem całej Sodalicji. Do Zgromadzenia wstąpił w 1917 r., a swoje postrzeganie życia zakonnego wyraził w słowach pieśni: „Oby w nas biło Serce Jezusowe / I w płomień szczery zamieniało krew / A ku jutrzence złotej wznosząc głowę / Obyśmy w ziemię siali czynów siew". Po święceniach w 1923 r. studiował polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Musiał jednak przerwać studia z powodu ciężkiej choroby, a po odzyskaniu zdrowia został skierowany do pracy wychowawczej w Kolegium Mariańskim na warszawskich Bielanach. Pod koniec lat 30. coraz wyraźniej czuł pragnienie pracy misyjnej. Prosił więc przełożonych o zgodę na wyjazd do Indii albo do pracy jako duszpasterz polskich rodzin w Anglii. Wybuch wojny przekreślił te plany, a pragnienie misji zagranicznych miało się spełnić w życiu ks. Jarzębowskiego w zupełnie nieoczekiwany sposób.

We wrześniu 1939 r. znalazł się na Litwie i tam, spotykając się z ks. Michałem Sopoćko oraz jego współpracownikami, poznał nowe nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Jak później wspominał, początkowo z pewnym dystansem odniósł się do nowenny do Miłosierdzia Bożego, przekonał się jednak, że nabożeństwo to owocuje w życiu wielu osób, dodaje siły i łączy się z wieloma łaskami. Od początku uznał też, że – jakkolwiek w kwestii uznania prawdziwości objawień s. Faustyny trzeba zdać się na osąd władzy kościelnej – szerzenie prawdy o Miłosierdziu Bożym jest nad wyraz aktualne, zwłaszcza w niespokojnych czasach wojny. Ks. Michał Sopoćko powierzył mu tekst swojego nieopublikowanego traktatu „O Miłosierdziu Bożym", a ks. Józef obiecał mu, że przewiezie go na Zachód i rozpropaguje. Jeszcze jesienią 1939 r. ks. Jarzębowski otrzymał w Kownie wizę amerykańską, jednak dopiero półtora roku później mógł podjąć próbę wyjazdu. Nie sposób tutaj zrelacjonować dokładnie podróży ks. Józefa Jarzębowskiego, która prowadziła z okupowanej przez Sowietów Litwy przez Moskwę, Irkuck, Władywostok i Japonię do Stanów Zjednoczonych. Ks. Józef cały czas miał przy sobie na sercu obrazek Jezusa Miłosiernego i uważał powodzenie tej podróży za cud Bożego Miłosierdzia. Otrzymana w Kownie wiza amerykańska była już przeterminowana i po ludzku rzecz biorąc ta próba wyjazdu nie powinna była się powieść. Relację z podróży ks. Józef zawarł w listach pisanych już w USA oraz w spisanych po wojnie wspomnieniach. Znalazłszy się w Ameryce, wykorzystywał wszelkie okazje i spotkania do propagowania kultu Bożego Miłosierdzia według objawień s. Faustyny. Udało mu się pozyskać do tej sprawy pracujących w Stanach Zjednoczonych marianów oraz siostry felicjanki. Tak nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego mogło zacząć się rozszerzać po świecie.

Ks. Józef Jarzębowski do końca życia prowadził działalność duszpasterską i wychowawczą wśród wygnanych z ojczyzny Polaków, najpierw w Meksyku (lata 1943-1950), potem w Anglii. Wszędzie szerzył apostolat Bożego Miłosierdzia. Zmarł we wrześniu 1964 r. w Szwajcarii, dokąd udał się na rekonwalescencję po ciężkiej chorobie. Pochowany został przy Kolegium Miłosierdzia Bożego w Fawley Court nad Tamizą, a w 2012 r., w związku z zakończeniem pracy marianów w tym miejscu, jego ciało zostało przeniesione do pobliskiego Henley-on-Thames. ▪

Artykuł został opracowany na podstawie: ks. Józef Jarzębowski, Listy z czasu wojny, oprac. ks. Jan Bukowicz MIC, Tadeusz Górski MIC, Warszawa 1997.

Męczennicy z Rosicy

Paulina Grib

Rosica to miejscowość położona wśród lasów i wzgórz na pograniczu Białorusi z Łotwą. Przed rewolucją październikową były tutaj kościół i cerkiew. Za czasów Związku Radzieckiego kościół katolicki został zamknięty, a wierni pozostali bez opieki duszpasterskiej. Nie mieli też prawa publicznie wyznawać swojej wiary. W 1924 r. splądrowano świątynię, a miejscowi musieli ratować naczynia liturgiczne i obrazy, chowając je u siebie w domach.

Mieszkańcy Rosicy nie pogodzili się jednak z tym i udali się do Drui, odległej o 30 km i leżącej po polskiej stronie, by prosić o opiekę duszpasterską. Życie religijne w Drui na ten moment aktywnie się rozwijało. Jeszcze funkcjonowały tam klasztory księży marianów oraz sióstr eucharystek. W odpowiedzi na ten apel, w 1942 r., z Drui wyruszyła misja w składzie: ks. Antoni Leszczewicz MIC i ks. Jerzy Kaszyra MIC oraz siostry Apolonia Pietkun SJE i Jadźwiga Wierszut SJE. Później dołączyły do nich inne siostry. Ludzie głodni Słowa Bożego wracali do życia religijnego i przyjmowali sakramenty, do których nie mieli dostępu przez wiele lat.

Rosica podczas wojny była ważnym punktem strategicznym dla białoruskich partyzantów. W związku z tym, w lutym 1943 r., okupanci postanowili przeprowadzić na tym terenie operację karną pod ironiczną nazwą „Zimowy cud". Z góry uprzedzono ks. Antoniego, że niedługo miejscowość stanie się miejscem strasznej tragedii i że kapłani i siostry mogą wyjechać z powrotem do Drui. Wszyscy podjęli jednak świadomą decyzję, żeby pozostać z mieszkańcami i podzielić z nimi tragiczny los.

16 lutego do kościoła w Rosicy kaci zaczęli przyprowadzać ludzi z pobliskich wsi: kobiety, dzieci, osoby starsze... Uwięzieni musieli palić kościelne ławy, by przetrwać nieznośny mróz. Oficerowie niemieccy, którzy nie stracili jeszcze resztki szacunku do osób duchownych, pozwolili wychodzić z kościoła tylko siostrom i kapłanom. Siostry zajmowały się szukaniem i gotowaniem jedzenia dla zamkniętych w zimnym kościele, a księża spowiadali, odprawiali Eucharystie, udzielali chrztów, ślubów, przyjmowali prawosławnych do Kościoła katolickiego i robili wszystko, by uspokoić wystraszonych. Ksiądz Antoni dobrze znał język niemiecki, dlatego przez pewien czas negocjował z oficerami i znów otrzymał propozycję, by opuścić Rosicę, lecz odmówił. Niedługo potem został wywieziony z miasteczka i rozstrzelany, ponieważ nie chciał pokazać oprawcom rzekomej kryjówki z bronią. Przed śmiercią nakazał siostrom wyjechanie do Drui, podkreślając, w obliczu ich sprzeciwów, że potrzebni są żyjący świadkowie.

Nie wszystkich uwięzionych w rosickim kościele spotkała śmierć męczeńska. Młodszych i silniejszych wywieziono do obozów koncentracyjnych do Niemiec. Po latach, wracając do domu, świadczyli oni o dziwnym modlitewnym spokoju, jaki panował w owe dni w świątyni. Chociaż wokół kościoła juz wtedy płonęły chaty i ludzie wiedzieli, jaka śmierć na nich czeka, nie utracili wiary. W tej ostatniej drodze szedł z nimi ks. Jerzy Kaszyra. Między 16 a 18 lutego 1943 r. z rosickiej świątyni w swoją ostatnią pielgrzymkę do nieba wyruszyło 1528 osób. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie zginęli, ale prawdziwym pomnikiem tej strasznej tragedii stała się cała wieś, cała Rosica. Oprócz placu męczeństwa, wybudowanego na prawdopodobnym miejscu ich spalenia, milczącym świadkiem śmierci mieszkańców był kościół. Po latach odrodziło się w nim życie i znów, jak dawniej, pracują w tym miejscu księża marianie. Wierni z całej Białorusi przywożą tutaj swoje prośby i podziękowania.

Rosica jest bardzo pięknym miejscem. Ta miejscowość nie tylko milcząco opowiada nam tragiczną historię XX stulecia, lecz także uczy miłości. Nie wybrzmiewają w niej słowa przekleństwa skierowane pod adresem oprawców, natomiast często śpiewane są hymny uwielbienia Chrystusa Zmartwychwstałego, przypominając o błogosławionej ofierze księży marianów Jerzego Kaszyry i Antoniego Leszczewicza. W 2000 r. św. papież Jan Paweł II dołączył ich do błogosławionych drugiej wojny światowej, podkreślając, że nie ma większej miłości, jak oddać swoje życie za przyjaciół swych.

Błogosławieni Jerzy i Antoni, módlcie się za nami! ▪

Przetłumaczył ks. Konstantyn Anashka MIC.

Z ks. Cédricem Ishimwe, marianinem z Rwandy, o swoim powołaniu i wierze mieszkańców tego kraju, rozmawiał Michał Krajski.

Rwandyjczycy słyną z okazywania wdzięczności

Jak wyglądało dzieciństwo Księdza?

Jestem najstarszym dzieckiem w rodzinie. Mam jeszcze czworo rodzeństwa. Wychowywałem się w niezbyt religijnym domu. Ochrzczony zostałem późno, dość powiedzieć, że sam chodziłem na katechezy. Najbardziej pobożna była nasza babcia, która nauczyła mnie odmawiać różaniec, kiedy spędzałem u niej wakacje. Lubiłem w dzieciństwie grać w piłkę, spotykać się z przyjaciółmi, a także pływać w pobliskiej rzece, czego dorośli nam zabraniali, bo to było niebezpieczne.

Jaka była droga Księdza do kapłaństwa?

Kiedy miałem 8-9 lat, byłem ministrantem i z kolegą brałem udział w zabawie, podczas której udawaliśmy, że jesteśmy księżmi i odprawiamy Msze św. Obiecaliśmy sobie wtedy, że jak dorośniemy, zostaniemy kapłanami. W moim wypadku to się sprawdziło. Rodzice w tamtym momencie się trochę ze mnie naśmiewali, uważali, że to takie dziecięce fantazje, ale we mnie to pragnienie już kiełkowało. W szkole średniej w Kigali osłabło jednak pod wpływem trudności, z którymi się zmagałem. Mieszkałem w internacie, w którym żyło się bardzo biednie. W dodatku musiałem chodzić po wodę kilka kilometrów przez góry. Niektórzy moi koledzy załamywali się pod wpływem tych warunków i wracali do domów. Dopiero z czasem zrozumiałem, że to miało swoją wartość. Pod koniec trzeciej klasy szkoły średniej coś się we mnie zmieniło. Poczułem silną potrzebę odmawiania modlitwy różańcowej (do dzisiaj ją mam) i stwierdziłem z całą pewnością, że chcę zostać księdzem.

Jak to się stało, że Ksiądz zainteresował się marianami?

W szkole najpierw sam odmawiałem różaniec, potem z jednym kolegą, a finalnie było nas już czterech. Koleżanka wciągnęła mnie do grupy modlitewnej, a następnie zaprosiła na spotkanie powołaniowe braci józefitów, którzy u nas posługiwali. Ich patronem jest św. Józef. Uczestnicząc w nim, miałem poczucie w sercu, że jestem na właściwej drodze. Później jednak brałem udział w prezentacjach różnych kolejnych zakonów. Zetknąłem się wówczas z misjonarzem mariańskim z Polski, księdzem Grzegorzem Leszczykiem, który przedstawiał młodym ludziom Zgromadzenie Księży Marianów. Pamiętam, że po jego słowach pomyślałem od razu: „Oto mi chodziło, to jest to, czego szukałem". Poczułem olbrzymią radość. Podobało mi się przede wszystkim, że to zgromadzenie maryjne.

Czy wstąpił wtedy Ksiądz do marianów?

Nie, nie było to takie proste. Napisałem maturę, skończyłem szkołę, potem były wakacje. U nas jest taki system, że na dyplom czeka się rok. W tym czasie pracowa-

łem w sklepie. Interesowałem się wciąż Zgromadzeniem, ale miałem wrażenie, że Zgromadzenie mną nie. Już myślałem, że mnie nie przyjmą, kiedy dostałem telefon, późno, ok. 22.00. Dzwonił do mnie ks. Bogusław Gil MIC, który teraz posługuje w Wietnamie. Zaproponował mi, żebym przyjechał i poznał bliżej marianów. Tata zachęcił mnie, żebym rzucił pracę i sprawdził, czy to jest to, czego pragnę. Tak też zrobiłem i zostałem.

Czym zajmował się Ksiądz po święceniach?

Najpierw pomagałem w domu formacyjnym, opiekując się osobami, które były w postulacie, a więc na początku swojej drogi prowadzącej do kapłaństwa. Po kilku miesiącach zostałem skierowany do parafii w Ruyenzi jako wikariusz, gdzie pracuję do dzisiaj. Posługuję dzieciom i młodzieży, a także prowadzę grupę skupioną wokół Maryi. Mam liczne obowiązki duszpasterskie, np. głoszę nauki i homilie. Pamiętam o tym, czego uczono nas na studiach, że jeśli to, co mówimy, ma kogoś zmienić, musi najpierw zmienić nas. Cenię sobie szczególnie odwiedziny u chorych. Widzę, że te spotkania nie tylko służą niedomagającym, ale pomagają również mi.

Jaka jest historia wiary Rwandyjczyków?

Wiara Rwandyjczyków wyróżnia się na tle innych krajów. Odbywałem studia filozoficzne w Kamerunie, uczyłem się także w Polsce, w Lublinie, gdzie miałem też możliwość nauczyć się języka polskiego, więc mam pewne porównanie. Rwandyjczycy, od kiedy tylko mają państwo, wierzyli w Boga. U nas nie ma nazwisk, a jedynie imiona, które pochodzą od określeń związanych z wiarą, w rodzaju: „Bóg ci błogosławi". Kiedy misjonarze przybyli do tego kraju, chrześcijaństwo bardzo szybko się rozwijało, bo tutejsi ludzie już wcześniej uznawali istnienie wszechmocnego Boga. Misjonarze pojawili się w Rwandzie w 1901 r., a w 1917 r. już mieliśmy pierwszego księdza Rwandyjczyka (obchodziliśmy niedawno stulecie tego wydarzenia). To ukazuje naszą wielką wiarę.

A czy jest jakaś specyfika rwandyjskiej wiary?

Kościół otwiera się na lokalne zwyczaje. U nas są to specjalne śpiewy połączone z klaskaniem i tańce w trakcie dziękczynienia. Tradycja ta wiąże się ze zwyczajem dziękowania królowi. Trzeba też pamiętać, że ciągle zmagamy się ze skutkami ludobójstwa, które miało miejsce w naszym kraju w 1994 r. Wielu myślało, że Kościół ich ochroni przed tamtymi zbrodniami, a tak się nie stało. Do dzisiaj trwa też proces pojednania. Poza tym sama parafia, w której pracuję, jest wyjątkowa. Znajduje się bowiem niedaleko stolicy, Kigali. Ludzie tutaj są bardziej wymagający niż gdzie indziej. Nie lubią monotonii i chcą żeby księża wykazywali się dużą aktywnością.

Z jakimi problemami borykają się Rwandyjczycy?

W naszym kraju nie ma pór roku jak w Polsce, nie mamy zimy. ►

◄ Generalnie temperatura w ciągu całego roku oscyluje między 15 a 30 stopniami Celsjusza. Mamy za to porę deszczową i suchą. Podczas tej pierwszej opady bywają tak obfite, że dochodzi do powodzi. W okolicy misji mariańskiej mieliśmy już taką powódź, która pozostawiła wiele zniszczonych domów i ofiar śmiertelnych. Dzięki wsparciu Pomocników Mariańskich pomogliśmy odbudować zniszczoną wioskę.

W jaki sposób marianie wspierają dzieci?

Prowadzimy przedszkole w Ruyenzi, gdzie staramy się wychowywać dzieci na wzór Maryi. W zeszłym roku, znów dzięki ofiarności darczyńców z Polski, zakupiliśmy bus, który wozi ok. 100 uczniów. Było to dla nas niezwykle ważne, bo placówka znajduje się przy drodze do stolicy, która jest bardzo ruchliwa. Jeździ po niej wiele ciężarówek. Słynie ona z wypadków, co sprawiało, że przedszkolaki, idące z domu i wracające do niego, były narażone na duże ryzyko. Stale dożywiamy też wielu maluchów, zwłaszcza w naszej parafii w Nyakinamie.

Może opowiedzieć Ksiądz o nowym przedszkolu, które marianie otwierają w Rwandzie?

Przedszkole ma powstać w Kibeho. Dziełem tym zajmuje się ks. Leszek Czeluśniak MIC. Budynki już są, bo w tym miejscu działa od dawna mariańska Akademia Dziecięca, czyli taki, powiedzmy, dom kultury. Trzeba jednak dostosować pomieszczenia do potrzeb najmłodszych, wyposażyć klasy, zaadaptować pomieszczenie na kuchnię, która będzie wydawać posiłki dla 100 osób, a także ogrodzić teren, bo w pobliżu znajduje się ruchliwa droga i zbiornik wodny.

Marianie w Rwandzie stawiają duży nacisk na edukację przedszkolną. Dlaczego?

Tutaj, jeśli dziecko nie chodzi do przedszkola, to często nie ma możliwości nabyć podstawowych umiejętności, prawidłowo się rozwijać, a nawet właściwie i zdrowo się odżywiać. Wynika to z panującej biedy, która sprawia, że już najmłodsi muszą pomagać rodzicom w wielu obowiązkach. Skutkuje to tym, że nie kończą szkół, a już jako osoby dorosłe nie mają odpowiednich kompetencji i nie mogą znaleźć pracy. Chcemy to zmienić, bo tylko tak rodziny będą mogły mieć lepszą przyszłość.

Co chciałby Ksiądz przekazać naszym Czytelnikom?

Obecnie istnieje wiele zagrożeń, których skutkiem może być nie tylko utrata wiary, ale również nadziei. Nie pozwólmy sobie ich odebrać. Bóg jest miłością, Bóg jest wszechmocny i w Nim jest nasz ratunek. Pamiętajmy o tym i niech nasza wiara będzie zawsze cechowała się radością wynikającą z tego, że Chrystus zmartwychwstał, także w nas. Życie jest piękne, bo Bóg je nam dał, kocha nas i prowadzi. ▪

Jeśli chcesz wesprzeć powstanie mariańskiego przedszkola w Kibeho, w Rwandzie, prosimy o wpłatę.

Ofiary prosimy przesyłać na konto Centrum Pomocników Mariańskich.

Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

Z dopiskiem:
WSPIERAM PRZEDSZKOLE

Przewodniczka w wierze

ks. Janusz Kumala MIC

FOT. PIXABAY

W sakramencie chrztu świętego otrzymaliśmy łaskę wiary. Naszym zadaniem jest ją przyjąć i nią żyć, świadczyć o niej i bronić jej w każdych okolicznościach życia. Czasami wymaga to nawet przyjęcia cierpienia lub oddania życia. Ważniejsze jest bowiem życie wieczne niż ziemskie.

Należy być gotowym na wszystko. Na co dzień trudno o tym myśleć, ale istotne jest to, aby wiernie podążać drogą wiary, na której towarzyszy nam Maryja, Przewodniczka w wierze.

Zaproszona

Tajemnica początku istnienia Maryi, który nazywamy Niepokalanym Poczęciem, była pierwszym znakiem rozpoczynającej się misji Syna Bożego na ziemi. Wybrana i przygotowana Dziewica Maryja, w ubogim Nazarecie zostaje zaproszona przez Boga, aby w tej misji wziąć udział jako Matka Mesjasza.

Bóg zawsze kieruje do człowieka zaproszenie. Nigdy nie przymusza, ale okazuje się dla niego Miłością. Właśnie tym jest łaska wiary: darmowym, bezwarunkowym zaproszeniem Boga, aby odpowiedzieć na Jego miłość.

Jeśli otrzymaliśmy takie zaproszenie, to umiejmy za ten dar dziękować. Czy o tym pamiętamy? Czy dziękujemy za łaskę wiary?

Gotowa

Maryja wychowywała się w klimacie wiary swoich przodków, w łonie narodu wybranego. Gdy nadeszła pełnia czasu, czyli w najbardziej właściwym momencie historii, Bóg posłał do Niej anioła Gabriela, aby Jej oznajmić, że została wybrana i powołana, by zostać Matką Mesjasza.

Łaska wiary wiąże się z misją. Dla Maryi było nią Boże macierzyństwo. Jaka była odpowiedź Maryi? Trwała w pełnej gotowości na wszystko, co Bóg zechce Jej zaproponować, dlatego w duchu wiary wyraziła zgodę w całkowitym zaufaniu jako „pokorna służebnica Pańska" (Łk 1,38).

Czy trwam w takiej postawie? Czy moja wiara wyraża się w gotowości przyjęcia woli Bożej? Czasami bywa ona trudna i wymagająca poświęcenia, ale zawsze możemy liczyć na Boże wsparcie. Zawsze jest wystarczające.

Wierna

Maryjne „amen" nie było czymś jednorazowym, ale było stałą dyspozycją serca Matki Bożej. Jej decyzja znajdowała potwierdzenie w codzienności, często naznaczonej trudnościami i cierpieniami. Dla Maryi ścieżką życia jest – podobnie jak Jej Syna – droga na Golgotę, gdzie trwa wiernie w posłuszeństwie wiary. Łaska wiary umacnia nas w każdych okolicznościach życia, także tych bolesnych i pogrążonych w ciemnościach. Wtedy ujawnia się jako światło wiary.

Nasza wierność ma wyrażać się w służbie Bogu i ludziom. Duch służby wymaga codziennej wierności i zawierzeniu bez reszty Temu, który nas umiłował, powołał i prowadzi do siebie – do nieba.

Do końca

Spotkanie z heroiczną wiarą Maryi dodaje nam odwagi, aby podążać Bożą drogą do końca, nie lękając się przeciwności, nawet jeśli będzie trzeba oddać życie – to ziemskie, aby zyskać niebo, życie w szczęśliwej wieczności. Kto wybiera Boga, niczego nie traci, ale zyskuje wszystko. Jest świadkiem.

Panie, nasz Boże, spraw, abyśmy znajdowali radość w Twojej służbie, albowiem szczęście trwałe i pełne możemy znaleźć tylko w wiernym oddaniu się Tobie, Stwórcy wszelkiego dobra. ▪

Zapytaj marianina

ks. Jacek Rygielski MIC

Czy w dzisiejszych czasach, gdy wiara jest wyśmiewana, można być jeszcze jej świadkiem? Co to oznacza w praktyce?

W czasach bardzo silnej polaryzacji, podziałów oraz rywalizacji, kiedy wiara ze swoją doktryną jest uważana za coś, co nie pasuje do współczesnego świata i dla wielu osób staje się czymś wstydliwym, możemy odnieść wrażenie, że nie jesteśmy w stanie jej obronić, że brakuje nam argumentów, że inni nas zakrzyczą. Czy jednak w wierze chodzi przede wszystkim o argumenty, o wiedzę? Jezus Chrystus przy swoim wniebowstąpieniu zapowiadał uczniom, że gdy Duch Święty zstąpi na nich, otrzymają Jego moc i będą Jego świadkami (zob. Dz 1,8). Z powyższego fragmentu Dziejów Apostolskich wynika, że akcent w pierwszym rzędzie trzeba postawić na Bogu, który daje nam łaskę wiary, a także posyła do nas Ducha Świętego dającego moc wszystkim wierzącym.

Jezus nie wzywa nas najpierw do bycia nauczycielami, ale do bycia świadkami, czyli ludźmi, którzy wyznają swoją wiarę życiem, słowem i przykładem. Nie chodzi o to, aby walczyć, krzyczeć, aby wykazać swoją rację, aby od razu przelewać krew. Liczy się natomiast wierność Chrystusowi każdego dnia. Realizuje się ona przede wszystkim poprzez modlitwę, udział w Eucharystii, przyjmowanie innych sakramentów, lekturę Słowa Bożego. Gdy człowiek odpowiada na zaproszenie Boga do uwierzenia, czyli do budowania relacji przyjaźni z Nim, wtedy przestaje się bać i wstydzić, a zamiast tego świadczy o miłości Boga, której sam doświadczył. Kto zetknął się z mocą Boga i Jego obecnością, rozumie, że nie musi nikogo przekonywać, nie musi się kłócić, ale wystarczy, że jest pośród ludzi, modli się za nich i żyje zgodnie ze swoim powołaniem.

Historia Kościoła pokazuje nam wiele przykładów osób, które dobitnie to potwierdzają. Niektórzy ludzie oddali życie za swoją wiarę i wciąż są tacy, którzy to robią, szczególnie w krajach, gdzie chrześcijanie są prześladowani. Niektórzy ewangelizują w inny sposób, poświęcając się swojemu powołaniu, swojej rodzinie, ludziom, którzy żyją obok nich. Najważniejsze jest bowiem trwanie w obecności Bożej, przeżywanie z Nim każdej chwili. Bycie świadkiem jest możliwe również dzisiaj, ale wymaga ofiary, a nade wszystko wiary, która nie jest naszym dziełem. Człowiek, który ufa tylko sobie i ma wiarę tylko we własne możliwości, może zostać bohaterem, ale, chcąc być świadkiem, musi również ufać Bogu, oprzeć się na Jego miłości i mocy, bo ostatecznie tylko On może nas zbawić. ▪

ZAPRASZAMY

na wypoczynek i rekolekcje w górach lub nad morzem

OŚRODEK REKOLEKCYJNO-
-WYPOCZYNKOWY
pw. Miłosierdzia Bożego
34-504 Zakopane-Cyrhla 37
tel. +48 18 206 10 19 +48 604 991 222
www.zakopane-cyrhla.pl

OŚRODEK REKOLEKCYJNO-
-WYPOCZYNKOWY
„GWIAZDA-MORZA"
ul. Kościelna 7; 78-132 Grzybowo
tel. +48 94 358 12 30 +48 94 358 12 31
Rezerwacji można dokonywać przez telefon lub Internet
www.gwiazda-morza.pl

Wierni do końca

Lucyna Słup

Pan Jezus, formując swoich uczniów i czyniąc ich świadkami swojego życia, mówił wyraźnie o tym, że los, jaki spotyka Jego samego, stanie się też udziałem tych, którzy się za Nim opowiadają: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził (…). Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować" (J 15,18-21).
W historii Kościoła było wielu ludzi, którzy wierni Chrystusowi do końca nie wahali się poświadczyć tej wierności własnym życiem. Byli wśród nich papieże, kapłani, biskupi, zakonnicy (także ze Zgromadzenia Księży Marianów), zakonnice, ale też wielu wiernych świeckich – mężów i ojców, żon i matek, ludzi samotnych… Choć pełnili różne życiowe zadania, łączyło ich jedno: miłość do Pana Jezusa i gotowość wytrwania przy Nim aż do końca.
Prośmy Pana, byśmy za ich przykładem potrafili być Mu wierni i potwierdzali tę wiarę swoim życiem i wiernością mimo wszelkich przeciwności.

Do modlitwy i refleksji

Z miłości do Chrystusa

Albowiem miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał **(2 Kor 5,14-15).**

Jak miłość Chrystusa do mnie przejawia się w moim codziennym życiu? Czy potrafię przytoczyć konkretne sytuacje, w których doświadczyłem Jego miłości? Do jakich decyzji „przynagla mnie" dziś Jego miłość? Podziękuję Panu za każdy przejaw Jego miłości do mnie i poproszę, bym był wrażliwy na Jego głos.

Umocnieni przez świadków

I my zatem mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, [a przede wszystkim] grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala **(Hbr 12,1-2a).**

Którzy ludzie (ze zmarłych lub żyjących obecnie) są dla mnie „świadkami Boga"? Co mogę zaczerpnąć z ich świadectwa? W czym chciałbym ich naśladować? Poproszę Pana o to, by w moim otoczeniu nigdy nie zabrakło osób wyznających wiarę.

Być wiernym

Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia **(Ap 2,10).**

W czym jest mi najtrudniej być wiernym? Do jakiego rodzaju wierności w sposób szczególny zachęca mnie Pan? Jakiej konkretnie łaski potrzebuję, by być Mu bardziej wiernym? Przeproszę za wszystkie moje niewierności i poproszę o konkretną łaskę, która pomoże mi być wiernym w każdym obszarze mojego życia. ▪

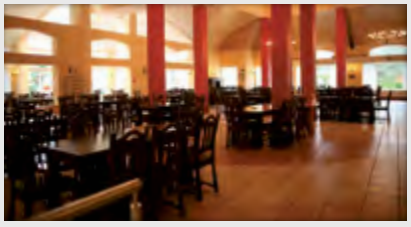

Serdecznie zapraszamy
do Domów Pielgrzyma "Arka" i "Betlejem"
przy Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Licheniu

www.arka.lichen.pl • www.betlejem.lichen.pl

ul. Klasztorna 4
62-563 Licheń Stary

PROMIC
www.wydawnictwo.pl
Wydawnictwo katolickie z tradycjami obecne na rynku od ponad 35 lat.

ODWIEDŹ NASZE STRONY

www.spm.org.pl
www.pielgrzymki.org.pl
www.marianum.sklep.pl

PomocnicyMarianscy
Marianum Travel
PomocnicyMarianscy

PIELGRZYMUJ Z MARIANAMI

Pietrelcina (fot. ISTOCK)

Perła Morza Bałtyckiego

Malowniczo położone nad Zatoką Fińską Helsinki to stolica i jednocześnie największe miasto Finlandii. Mimo że stolicą miasto stało się dopiero w 1812 r., to kolejne lata przyniosły olbrzymi rozwój i dziś Helsinki są wyjątkowym miejscem na mapie Skandynawii. Najlepiej do miasta dotrzeć promem i podziwiać panoramę od strony morza, bo aglomeracja położona jest nie tylko na krańcu półwyspu, ale również na ok. 300 szkierowych wyspach.

Każdy odwiedzający znajdzie tu coś dla siebie. Wielbicieli architektury zachwycą klasycystyczne budynki na Placu Senackim, secesyjny dworzec kolejowy czy imponujące modernistyczne budowle autorstwa światowej sławy architekta Alvaro Aalto. Tropiciele historii chętnie odwiedzą położoną na kilku wyspach Twierdzę Suomenlinna, która od XVIII w. strzegła miasta przed najeźdźcami. Melomani docenią pamiątki po najsłynniejszym fińskim kompozytorze Jeanie Sibeliusie, m.in. park jego imienia. Ze względu na obecność wielu religii w Helsinkach znajdują się liczne budowle sakralne: kościoły katolickie, zbory protestanckie oraz prawosławne cerkwie. Wśród tych obiektów na szczególną uwagę zasługuje Kościół Temppeliaukio, tzw. Skalny Kościół. Podziemna świątynia została zbudowana w 1968 r. wewnątrz masywnych, granitowych skał, pośrodku zwykłego miejskiego placu. Wnętrze kościoła przeznaczone dla 750 osób ma owalny kształt. Nagie skalne ściany podtrzymują imponującą miedzianą kopułę. Ze względu na wspaniałą akustykę walory Temppeliaukioesto wykorzystywane są podczas licznych koncertów organowych.

Zwiedzając stolicę Finlandii, trudno nie zauważyć jak ważnym aspektem w życiu jej mieszkańców jest kontakt z naturą i sport. Na terenie miasta znajduje się 60 rezerwatów przyrody, wiele parków i terenów zielonych oraz ponad 800 obiektów sportowych. Helsinki sa jedną z pięciu stolic na trasie pielgrzymki „Morskie rekolekcje". Serdecznie zapraszamy!

5 STOLIC 2024
MORSKIE REKOLEKCJE
Pielgrzymka autokarowo-promowa
13-19 maja
LITWA • ŁOTWA • ESTONIA
SZWECJA • FINLANDIA

MARIANUM TRAVEL
www.marianum.pl MarianumTravel
Informacje: tel. 22 833 32 33